

PODRÓŻE Z ANDRZEJEM STASIUKIEM - ZA GŁOSEM NOMADY DO WIELOŚWIATA I WIELOWYMAROWOŚCI

Przez ten cały czas biegnę. Ten czas – mój czas, który za-dany przez los, wyższą siłę sprawczą, powoduje u mnie pogłębiające się (i pogrążające mnie) poczucie powinności wykorzystania go należycie. Towarzyszy mu narastający strach – wszak widzę uciekające lata życia. Łatwo o dezorientację, zagubienie, popadanie w egzystencjalny lęk. Bieg staje się wyczerpujący. Odwieczne przeznaczenie trwania w ruchu, zwielokrotniania wymiarów swojego istnienia na tym świecie nie odpuszcza mi. Co stanowić może źródło energii mojego wiecznego perpetuum myśli?

Pojawił się tak niespodziewanie, że zaryzykować można by stwierdzenie – przypadkiem. I nazwał, tym samym rozwiewając moje wątpliwości względem początkowej energii nadanej. Głos nomady. On był kluczem do wieloświata fizycznego i wielowymiarowości osobistej. Pozwoliłam więc, by mnie poprowadził. Dokąd? Jeszcze nie wiedziałam.

I.I Forma

Wielokrotnie chciałam uprzedzić Go pytaniami o szczegóły wyprawy, ale on przez wszystkie nasze spotkania: od Babadag aż po ostatnie wskazówki przy żółtych drogach, zdawał się egocentrycznie skupiać na swoim prywatnym monologu. Żadnych odpowiedzi na moje personalne pytania. Ich poszukiwanie miało być mi pozostawione. Należało więc nauczyć się uważności w słuchaniu, by nie przegapić ani jednej cennej dygresji, by chwycić każdą przemykającą przez umysł Przewodnika myśl. W zaufaniu kroczyłam jego śladami. Moje chwile zwątpienia, niezrozumienia przekuwał w zadumę nad wypowiedzianym zagadnieniem. Nie byłam świadoma, że już rozpoczął się pierwszy z etapów podróży.

I. II Trawestacja języka

Mówił szczerze, od siebie, z głębi swoich poglądów. Słowami działał jak magicznym zaklęciem. Potrafił uczynić mój umysł plastycznym. Uaktywniał moje zmysły uspione monotonnym rytmem codzienności, przytłoczone lawiną zbędnych informacji i manipulacją, od której spłoszone uciekały. Rozpalił we mnie zaintrygowanie światem, dotychczas ujednolicanym, przez co spłyconym. Dzięki Niemu mam narzędzie polemiki

z rzeczywistością. Eseistyka włóczęgi stała się nieocenionym rekwizytem w tej podróży - *"wędrujemy przez świat, by o nim opowiadać"*.

II Ludzie

Na początku był...jeden Człowiek. I był impuls – potrzeba podróżowania. Z niego zrodziły się: myśl i idea. Jeden Człowiek wyszedł na spotkanie z innymi ludźmi. Jego zwerbalizowana autorska refleksja pozostawała otwarta na odrębne propozycje spojrzenia na świat: *„(...) ludzie spotykają się, by się nawzajem słuchać. Biorą ze swoich opowieści to, co jest im potrzebne. Wcale niekoniecznie to, co ten drugi chciał nam podarować. Ale tak pewnie musi pozostać.”* Otwarcie przerodziło się w kontemplację, a ta zaowocowała fuzją horyzontów. Ekspedycje idei – oto wyzwanie.

Żyjący i umarli, duchy przeszłości, jak i ci, obecnie napędzający materię istnienia – wielowymiarowa egzystencja, sacrum tworzone na szczątkach dawno minionego.

III Pejzaż

Krajobraz aż raził intensywnością swoich barw. Wyostrzyły się one wraz z naszą umiejętnością zawarcia ich w zapomnianym języku plemienia, z jakim mieliśmy styczność na szlaku wędrowki. Bogatsi o nowy wymiar rozumienia rzeczywistości, malujemy teraz plastyczny obraz. Projektujemy wyobraźnią własną wersję widzialnego świata: nie takiego, jakim jest, a jakim czujemy, że jest. A wynikać to będzie ze schematów, motywów, reguł, doświadczeń drzemających w nas głęboko – esencji pierwotnego, niezmiennego „ja”. *„Nawet gdy opisuję teraźniejsze, przesycone jest ono wszystkim, co było, co się wydarzyło, co istniało. Bo dzień dzisiejszy jest sumą dni minionych, ponieważ to nasz dzień i patrzymy na niego oczami, w których odbiły się dni minione; odbiły i pozostały.”*

Doświadczający osobiście, schodzimy do coraz głębszych poziomów naszej psychiki. Odkrywamy nowe przejścia do własnych tajemnic. A przechodząc na ten poziom rozumienia otoczenia, odrzucamy ramy skrupulatnego odwzorowania na rzecz elastycznych, płynnych form, symboli i alegorii. Świat przedstawia się jako równoległe wobec siebie alternatywy, będące niematerialnym dziełem człowieka – interpretatora. Wolność tych wizji, uzależniona jest jednak od wolności umysłu, śmiało rezygnującego z mantry stagnacji. W sukurs przychodzi mu świadomość niemożności wyobrażenia sobie krańców wyobraźni. Nasza odyseja daleka jest jeszcze od swego końca.

IV Malarze

Tłum ludzi mijanych na ulicy życia. Czy wszyscy spłycą swój odbiór świata, ignorując naturalny gen nomady, umniejszając potrzebę głębi?

Artyści jawią się jako ludzie mający szczególne poczucie wolności idei i inspiracji. I proponują odkrywanie niecodziennosci codzienności, rozświetlają sfery wszystkich wieloświatów naszej jedynej Ziemi – świadomości ludzkich. Dostrzegać niedostrzeżone? Wystarczy zboczyć z przetartej ścieżki, wyznaczyć własne granice. Myśli, błądzące dzięki wolności refleksji interpretującej, same były podmiotem odpowiedzialnym za to, co ujrane, co doświadczone. A rzeczywistość zaczęła jawić się jako płynna synteza materii i urzeczywistnionej myśli Podróżnika – Artysty. Ten Bezimienny nosił w sobie wszystko, co przeżył i co zaistniało przed nim: wieki kultury, cywilizacji, filozofię i historię. Jego dusza jest jak kropla rozbryzgana na tafli mętnej wody, która nawet nie ugięła swej powierzchni od tego starcia.

Wobec obrazu samotnego Spadkobiercy swojej kultury, dopadł mnie strach przed utraceniem, zdegradowaniem tej najczystszej postaci pierwotnego człowieka – harmonii. Harmonia przykuła uwagę wędrującego refleksyjnego Artysty. Ujrzenie niedostrzeżonego, które gaśnie powoli w swojej doczesności, to misja nadania nieśmiertelności: *"Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem już dawno nie powinno ich być, powinni byli przepaść, rozplynąć się w masie europejskich ludów, krain i języków. (...) Tymczasem oni radzą sobie (...). Są dla mnie znakiem jakiejś całości, równowagi."*

Człowiek refleksyjny nie nasyci się estetyką malowniczego pejzażu. Będzie się buntował przeciwko teraźniejszości świata, fatamorgany fałszywych wizji, mając na uwadze dziedzictwo Odmieńców. Jak duchy przysiadamy ledwie zauważalnie przy tym, wobec którego odczuwamy zgłębioną powinność misji świadomości. Patrząc duszą, zrozumieliśmy w pełni i jego. Podchodzimy bliżej kilka kroków, granica się przesuwająca... W człowieku refleksyjnym rodzi się lęk przed spłoszeniem. Nasza podróż przeniosła nas w krainę duchów. Pamięć ocali wszystko, co składa się na nasze istnienie. Osiągnąwszy wolność spojrzenia, wzbijając się ku sferze swobodnej fuzji mentalności z Niezbadanym, boimy się zatrzymać, jakby spętana w przyziemności myśl miała zaprzepaścić całe nasze istnienie. Rację bytu generuje ruch, wieczne nasze dążenie. Duchowa podszewka rzeczywistości wprawiać będzie w wieczne kołowanie cząstek – myśli przeplatających się na równi z materią. W człowieku sferę tę stanowić będzie jego naturalna refleksyjność – głos wewnętrznego nomady.

V Wypląwszy na głębie

Podróż naszej duszy ukazała nieskończone prerie wielowymiarowego poznania. Podstawowa zmienna zaistniała już w fundamentalnej warstwie języka, jakim się posługujemy. Chwytając słowa – symbole, alegorie, tworzymy krajobraz rzeczywistości, będącej artystycznym kolażem subiektywnych uczuć i kluczowych motywów obecnych w naszej świadomości. Pełnemu poznaniu nie wystarcza mimetyczne doświadczenie. Z całą feerią barw świata i jego wielopłaszczyznowością pomoże nam uporać się jedynie wyobraźnia, wyłaniająca się z własnego życiodajnego chaosu. Ustępuje zeszywniała bezrefleksyjność.

Opowieści o podróżach są miarą utrzymania zachwyty nad zgłębianiem i poszerzaniem - co wpisane jest w naturę człowieka. Potrzeba więc mnogości ich wyznawców, ukazujących, poprzez swój subiektywizm, całokształt istnienia. Umysł raz uwolniony od monotonii, posiadzie pewien rodzaj obawy przed zatrzymaniem się - tym samym przed utraceniem głównego wątku swojego życia. Dlatego podstawowym narzędziem uczyni wyobraźnię. Opowiadanie o wielokrotnym przeżywaniu tego, co niegdyś doświadczone, stanie się w swoim wyrazie nieskończone. Dziedzictwo naszej zagubionej kultury przetrwa, wypełnimy swoją misję. A rozumienie prowadzące nie tyle do lotnej refleksji, co do medytacji rzeczywistości, jest znakiem samym w sobie. Miejsce, uwolnione od fizycznych wymiarów, formułuje się na wzór myśli, zainspirowane jej eterycznością.

VI Urzeczywistnienie

Byt, który zaprzestaje wegetacji w samej materialnej kompozycji, na rzecz życia zmysłem, wyobraźnią, kolorem, dźwiękiem, staje się uosobieniem idei. W człowieku podróży krocącym nieco wolniej, więc jeszcze niedostatecznie wyzwolonym od reguł rzeczywistości, zrodzi się egzystencjalny niepokój, zanim odważy się zawierzyć temu, co nieuchwytnie – zanim pójdzie za Słowem Mistrza. Zmaterializowanie sensu nie będzie próbą ograniczenia go w fizycznym schemacie, a uznaniem jego wyższości ponad doczesnym.

Jako ludzie jesteśmy świadkami i kreatorami prawdziwego cudu doświadczenia. Podróżami zwyciężamy swoje granice. Przyjąwszy dar mowy, wzbogacając język o nowe akcenty, możemy wypełnić ideowy cel kontemplatora o wyobraźni artysty – zwielokrotniamy nasze obrazowanie, utrwalając je i przekazując dalej, ocalamy wszystkie napotkane wieloświaty. Takie egzotyczne mikrosfery zbyt odmienne w swoim intrygującym charakterze, niezdolne do zespolenia się ze spowolnionym światem dominującym. Intensyfikacja życia wpisana jest w pustelniczą naturę filozofa codzienności, wpatrującego się w swojej podróży

w coraz to dalsze horyzonty. Refleksja inicjuje duchową wędrówkę przez ziemskie krajobrazy. Aktualizuje wieczne dążenie do utraconego czy nieodkrytego. Jest spuścizną metafizycznej głębi człowieka. Świadomość śmierci paradoksalnie ożywia w nas pragnienie życia. Bo „*znowu ten brak, znowu niespełnienie, znowu tęsknota za życiem, które jest gdzieś indziej*”.

Kontemplator na krańcach wędrówki udoskonalenia, wypełniać będzie istnieniem wszechteraźniejszość, wolnością mentalną wybiegając w przeszłość, a zgodnie z właściwą sobie misją zgłębiania i świadczenia, ocalać będzie od marności dziedzictwo - reportaż podróży życia.

VII Afirmacja

„Ludziom trzeba dawać szanse i stwarzać możliwości refleksji nad wielkością sensów tego najlepszego ze światów.” Mistrz spełnił swoje przesłanie, będąc dla mnie Przewodnikiem na tym etapie podróży. Odwołując się do pierwotnie zakodowanego we mnie genu nomady, włóczęgi, zabrał w podróż języka, historii, ludzi, w głębię mnie samej. Skonstruował skrzydła, po czym nagle wyrzucił z iluzorycznie bezpiecznego, zamkniętego gniazda na głębię wszechświata, który dotychczas bezkresny i płaski, jest przez moją wyobraźnię prowokowany do zdarzeń. Z chwili na chwilę odbywają się we mnie mikro-podróże, będące nieustanną wewnętrzną polemiką. Niektóre rozpięte w eterze mojej rozplywającej się w nieokreślonych granicach świadomości, inne, jak te, spisane... Mój życiowy Przewodnik ukazał rzeczywistą odmienność świata, co udowadniamy sobie każdym stawianym krokiem. Mistrz ukazał siebie jako Artystę-Kreatora. Zmącił fale mojej wyobraźni. Wytoczył szlak ku głębi mnie samej, ostatecznie nie odbierając mi możliwości wspięcia się na wyżyny własnego postrzegania, daleko unoszącego się ponad horyzont przyziemności. Otworzył mi niewyobrażalnie wiele drzwi do nieskończonych moich światów wewnętrznych, mnożących się wraz z każdym wyborem, rozstrzygniętym dylematem, walką myśli, starciem uczuć. Uczynił to, wpisując podróż w ramę literatury, z pomocą podstawowego narzędzia istoty ludzkiej – systemu języka. Zgodnie z efektem domina za jego ulotną refleksją podążyła moja kontemplacja.

Pionczyński